

# **Historia mówiona jako historia ratownicza: doświadczenie, opowieść, egzystencja**

Piotr Filipkowski

---

Piotr Filipkowski

---

## **Historia mówiona jako historia ratownicza: doświadczenie, powieść, egzystencja**

---

Tekst powstał w ramach stypendium programu MISTRZ Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, w ramach grupy badawczej „Historia ratownicza” pod kierunkiem prof. Ewy Domańskiej.

**H**istoria mówiona w swej podstawowej funkcji ratowniczej jest od dawna dobrze rozpoznana – choć nigdy, o ile mi wiadomo, nie została tak wprost nazwana. Od początku, a z pewnością na początku, chodziło wszakże przede wszystkim o to, by poszerzyć spektrum dostępnych źródeł historycznych w badaniach nad jakimś aspektem czy „fragmentem” niedawnej przeszłości. To poszerzenie postulowano zrazu tam, gdzie brakowało tradycyjnych, archiwalnych źródeł tekstowych, stanowiących podstawę pracy historyka co najmniej od jej XIX-wiecznego unaukowania.

Taki charakter miał już projekt Allana Nevinsa z Columbia University zrealizowany w 1948 roku i powszechnie uważany za fundacyjny dla współczesnej historii mówionej<sup>1</sup>. Jednym z jego efektów było powstanie Columbia Oral History Research Office – najstarszego akademickiego programu i archiwum historii

---

**Piotr Filipkowski** – adiunkt w IFiS PAN, członek Międzyzakładowej Pracowni Pamięci Społecznej w Instytucie Socjologii UW, współtwórca Archiwum Historii Mówionej Ośrodka KARTA i Domu Spotkań z Historią, bada relacje między doświadczeniem, pamięcią a narracją – na poziomie indywidualnym i zbiorowym. Autor książki *Historia mówiona i wojna. Doświadczenie obozu koncentracyjnego w perspektywie narracji biograficznych* (2010). Kontakt: pfilipkowski@ifispan.waw.pl

---

<sup>1</sup> Na temat historii historii mówionej zob. np.: R. Sharpless *The history of oral history*, w: L.R. Ballard *History of oral history. Foundation and methodology*, ed. T.L. Charlton, L. Myers, R. Sharpless, Rowman & Littlefield, Lanham 2007, s. 9-32.

mówionej. To archiwum i program istnieją zresztą nieprzerwanie do dziś (pod nazwą Columbia Center for Oral History<sup>2</sup>) – pośród setek, a raczej tysięcy innych, także uniwersyteckich, które od tamtego czasu powstały. Najpierw w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej, a potem w innych miejscach – żeby nie rzec: w reszcie świata. Od niedawna także w Polsce.

To, że od początku dbano, by wywiady ze „świadkami historii” (w innym metodologicznym wariacie: ich opowieści) zostały włączone do archiwum, nierzadko specjalnie w tym celu ustanowionego, znakomicie potwierdza takie właśnie, źródłowo-centryczne rozumienie tej praktyki badawczej. Między źródłami zastanymi, zwłaszcza gdy dają się traktować jako pozostałości, ostańce, badanej przeszłej rzeczywistości, a źródłami wywołanymi, jakimi są opowieści ludzi zarejestrowane wiele lat po zdarzeniach, których te opowieści dotyczą, istnieje zasadnicza różnica. Archiwum jej nie znosi, ale na pewno łagodzi. Ma bowiem moc totalizującą – to przecież miejsce, które, nie tylko w potocznym mniemaniu, „przechowuje przeszłość”. Dlatego najczęstszą i najprostszą poręką solidnej historycznej pracy jest ciągle długa lista odwiedzonych archiwów znajdujących się w większości współczesnych książek historycznych. Obecność w archiwum i praca ze zgromadzonymi tam źródłami (można by powiedzieć bardziej fachowo: krytyka tych źródeł – gdyby nie częsty apologetyczny do nich stosunek) zastępują kontakt z przeszłością – a nieraz pewnie dają tego kontaktu nieodpartą iluzję.

Archiwa historii mówionej pomału, nie bez oporów, znajdują swoje miejsce w tych zestawieniach, a odnalezione w nich relacje bywają coraz częściej analizowane (albo tylko cytowane czy streszczane we fragmentach), tak jak inne historyczne źródła. Potencjał ratowniczy tak potraktowanej historii mówionej sprowadza się przede wszystkim do rozszerzenia podstawy źródłowej. Ma więc wyraźnie przedmiotowy i ilościowy charakter. Warunkiem powodzenia tego źródlotwórczego ruchu jest wydestylowanie z opowieści świadków historii tego, co daje się zlokalizować po stronie przeszłej rzeczywistości – a nie tylko po stronie pamięci czy opowieści.

Gdybyśmy sięgnęli do ciągle popularnego w metodologii historii rozróżnienia na rzeczy przeszłe: *res gestae*, i opowieść, którą historyk z nich czy raczej na ich podstawie układa: *historia rerum gestarum*<sup>3</sup>, moglibyśmy powiedzieć, że

2 Zob. <http://library.columbia.edu/locations/ccoh.html>.

3 Zwiężle a niebanalnie na ten temat: J. Topolski *Wprowadzenie do historii*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2006, s. 10-12.

historia mówiona w swej podstawowej funkcji może dostarczać dodatkowego materiału, zanieczyszczonego surowca, z którego badacz przeszłości, najczęściej historyk, może pozyskać owe rzeczy przeszłe, nadając im rangę źródeł. Z tak pozyskanych źródeł komponuje następnie nowe, własne, metodycznie kontrolowane, struktury historycznego (i historiograficznego) sensu.

Dzieje się to kosztem sensów dotychczasowych, prywatnych, należących do rozmówców. Kosztem ich odpodmiotowienia. Ich własna opowieść, ich *historia rerum gestarum* nie ma bowiem w tej perspektywie szczególnego znaczenia. Trzeba wrócić do poziomu *res gestae*, wypełnić źródłowe luki – a więc poniekąd stworzyć fragmenty przeszłości – by zgodnie z regułami rzemiosła o nich po swojemu opowiedzieć.

Jedyna trudność, jaka się tu rysuje, to, bagatela, przewyżczenie paradoksu, że bez opowieści świadków przeszłość, którą chce się zbadać jeszcze, w sensie źródłowym, nie istnieje (a przynajmniej zawiera „luki”, „braki”, „białe plamy”, „puste miejsca”). W codzienności badawczej ten paradoks rzadko jest chyba jednak uświadamiany, a na pewno nieczęsto tak wyraźnie stawiany – wystarczy konsens, że historię mówioną można ostrożnie włączać do współczesnej historiografii, że taki ruch nie przekreśli wartości konkretnej pracy, nie utrudni jej publikacji, nie przeszkodzi w naukowej karierze autora. W tej sprawie zaszła zresztą w ostatnich latach istotna, otwierająca zmiana.

\*

Zarysowana tu na wstępie wizja historii mówionej jako praktyki badawczej – pomocniczej, paradoksalnej, ale wpisującej się w tradycyjną, tzw. pozytywistyczną historiografię, to zaledwie punkt wyjścia – i zarazem odejścia w zupełnie innym kierunku. A raczej w kilku różnych możliwych kierunkach. Wskażę niektóre z nich – te, w których rozpoznaję szczególnie potencjał ratowniczy.

### **W stronę (podmiotowego) doświadczenia**

Każdy, nawet najpełniejszy zestaw historycznych źródeł może dać – i to w najlepszym razie – jedynie fragmentaryczną, szczątkową reprezentację badanej przeszłości. Jaki będzie to obraz, decyduje nie tylko, i chyba nie tyle, ilość źródeł, ile ich charakter i jakość. A także ich siła perswazyjna – pochodząca tyle z nich samych, ile ze sposobu ich odczytania i przedstawienia.

Historia mówiona daje tu szansę na bardziej świadomą, bardziej aktywną „politykę jakości”. Ten jej potencjał jest wykorzystywany zresztą od dawna. Na nim w zasadzie wyrosła brytyjska *oral history*, która od swych europejskich początków w latach 70. ubiegłego stulecia upominała się o danie głosu tym, których tradycyjna, akademicka historiografia dotąd nie chciała słyszeć. Nie chciała i nie mogła, bo w archiwach nie było zapisów ich głosów.

To oddawanie głosu miało być aktem historycznego, grupowego upodmiotowienia. A historia pisana tymi głosami – historią oddolną (*history from below*), zaangażowaną, lewicową, alternatywną wobec dominujących narracji<sup>4</sup>. Przeciw-historią wobec historii politycznej, historii władzy i rozmaitych władców. Jej bohaterami bywali robotnicy, kobiety, czarnoskórzy, „ludność miejscowa” i rozmaite inne marginalizowane dotąd społeczne grupy czy kulturowe mniejszości.

W takiej historii mówionej niekoniecznie chodzi o zobiektywizowaną, pewną, naukową wiedzę o tym, co się wydarzyło, lecz o skonstruowanie alternatywnej opowieści o konsekwencjach politycznych, formułowanej przez kogoś, w czyimś imieniu, w czyimś interesie – choćby był to interes jedynie symboliczny, polegający na zaniechaniu nieobecności i włączeniu do wspólnoty pamięci. Ten interes jest zresztą wpisany w każdą historiografię, choćby uważającą się za najbardziej neutralną i obiektywną. Pisanie historii – takiej a nie innej, tych a nie innych, tak a nie inaczej, nigdy nie jest neutralne. Zawsze jest jakimś wyborem – poznawczym, etycznym, politycznym – nawet jeśli przesłania go naiwna retoryka zapełniania „białych plam”.

Jednak tu, w historii mówionej, ten wybór jest znacznie bardziej ewidentny: od razu bowiem widać (słysząc), komu udzielamy głosu, kogo i jak nasłuchujemy. Jak powiedzieliśmy, ten nasłuch historii mówionej bywa często skierowany do ludzi, którym historia głównego (metodologicznego) nurtu nie przyznała podmiotowości. Ale skąd ten silny imperatyw upodmiotowienia? Często stąd, że chodzi o ludzi, których historia – tym razem rozumiana jako przeszłość, jako ciąg minionych zdarzeń – doświadczyła w bardzo szczególny, dramatyczny (w jego tragicznym wariancie) sposób. Mówiąc najkrócej: chodzi o ofiary – i o ich graniczne

4 Taką jej rolę postulował m.in. brytyjski historyk społeczny Paul Thompson w swojej, klasycznej pracy *The voice of the past: oral history* (ostatnie wydanie: Oxford University Press, Oxford 2000).

doświadczenia. A oddanie głosu ofiarom i zapisanie ich doświadczeń granicznych jest ruchem tyle poznawczym, ile etycznym.

Tym m.in. można tłumaczyć fakt, że tak wiele, chyba najwięcej i największych projektów historii mówionej dotyczy ocalałych z Zagłady. Nie mało także byłych więźniów nazistowskich kacetów i radzieckich łagrów, robotników przymusowych, jeńców wojennych, ofiar (które jednak uszły z życiem) rozmaitych ludobójstw i wojen. Archiwa ich relacji liczą dziś dziesiątki, jeśli nie setki tysięcy nagrań. Samo Visual History Archive, nazywane potocznie Archiwum Spielberga, od nazwiska znanego reżysera – pomysłodawcy, inicjatora i pierwszego sponsora przedsięwzięcia, udostępnia dziś – w punktach dostępu zlokalizowanych w wielu miejscach świata, także w Polsce – ponad 50 tysięcy świadectw wideo Żydów ocalałych z Zagłady (te wywiady stanowią przytłaczającą większość zbioru), Romów, byłych więźniów politycznych nazistowskich obozów koncentracyjnych, żołnierzy wyzwalających te obozy.

Te nagrania, w większości przypadków, zarejestrowano na długo po tym, gdy napisano historię Zagłady – Żydów i Romów, historię poszczególnych obozów i całego ich systemu. Nie o historię więc tutaj przede wszystkim chodziło – i chodzi, bo te projekty nadal trwają (Visual History Archive rejestruje od kilku lat świadectwa ofiar ludobójstw w Ruandzie i Kambodży, włączyło także do swoich zbiorów kilka tysięcy wywiadów z tymi, którzy przeżyli ludobójstwo w Armenii) – lecz o ich indywidualne, jednostkowe doświadczenie<sup>5</sup>.

To doświadczenie graniczne – unikalne i niepowtarzalne w perspektywie podmiotowej, „subiektywnej”, „wewnętrznej” – w perspektywie historycznej czy socjologicznej bywa(ło) niestety całkiem powszechne. By z tej pierwszej perspektywy przejść do tej drugiej, nie wytracając jej podmiotowego potencjału, zaproponowano uprawianie historii mówionej jako *Erfahrungsgeschichte*<sup>6</sup> – historii indywidualnego i zbiorowego

- 
- 5 Ostatnia książka Christophera Browninga pt. *Pamięć przetrwania. Nazistowski obóz pracy ocalałymi więźniów* (Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2012), w której autor, na podstawie analizy kilkuset wywiadów, w tym tych znalezionych w Visual History Archive, dokonuje klasycznej w zasadzie, szczegółowej rekonstrukcji historii tego obozu pracy, dobitnie pokazując, że umiejętności zinterpretowane wywiady historii mówionej mogą stać się zasadniczą (prawie wyłączną) podstawą źródłową bardzo solidnej, klasycznej (tzn. wydarzeniowej) monografii historycznej.
  - 6 Taką doświadczeniową perspektywę w ramach historii mówionej od wielu lat konsekwentnie rozwija Alexander von Plato, założyciel i wieloletni dyrektor Instytutu Historii i Biografii na Uniwersytecie w Hagen i redaktor naczelny najważniejszego niemieckiego pisma naukowego

doświadczenia; albo, zgodnie z intuicją polskich tłumaczy tekstu Alexandra von Plato, popularyzatora tego terminu w niemieckiej historiografii – historię doświadczaną<sup>7</sup>. Choć w kontekście niemieckim historia mówiona jako historia doświadczana, w sojuszu z psychologią i psychoanalizą, była z dużym powodzeniem stosowana do dokumentowania i interpretowania także doświadczeń „sprawców” (a raczej społeczeństwa sprawców<sup>8</sup>), to jednak swą pozycję zbudowała przede wszystkim na dokumentowaniu, włączaniu w obieg zbiorowej pamięci i analizowaniu doświadczenia ofiar.

Ta analiza narracji ofiar, jeśli jest obecna (bo wiele projektów poprzestaje na etapie dokumentacji, archiwizacji i – i to już nie zawsze – popularyzacji), rzadko bywa krytyczna. Dokładnie odwrotnie niż analiza narracji „sprawców”. Hermeneutyka podejrzeń, dekonstrukcji sensów ustępuje tu miejsca hermeneutyce szacunku, scalania sensów, próbie ocalenia integralności podmiotu, który opowiada o doświadczeniu destrukcji, rozbicia, unicestwienia – na najbardziej elementarnym, biologicznym poziomie.

By uchwycić to rozróżnienie między zwykłą a holokaustową historią mówioną<sup>9</sup>, Aleida Assmann proponuje, za izraelskim filozofem Avishai

---

poświęconego historii mówionej i perspektywie biograficznej w naukach społecznych – „BIOS. Zeitschrift für Biographieforschung, Oral History und Lebensverlaufsanalysen”. Zob. A. von Plato *Oral History als Erfahrungswissenschaft. Zum Stand der „mündlichen Geschichte“ in Deutschland*, w: *Geschichtswissenschaft vor 2000. Perspektiven der Historiographiegeschichte, Geschichtstheorie, Sozialgeschichte. Festschrift für Georg Iggers*, hrsg. K.H. Jarausch, J. Rüsen, H. Schleier, Rottmann, Hagen 1992; oraz tegoż *Erfahrungsgeschichte – von der Etablierung der Oral History*, w: *Biographische Methoden in den Humanwissenschaften*, hrsg. G. Jüttemann, H. Thomae, Beltz, Weinheim 1998, s. 60-74.

- 7 A. von Plato *Historia a psychologia – historia mówiona a psychoanaliza. Zarys problemu i przegląd literatury*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej” 2013 nr 3, s. 18-27; Ten erudycyjny, przeglądowy artykuł pokazuje związki między zastosowaniem metod historii mówionej w niemieckich badaniach historycznych (historii najnowszej) i uprawianą tam historią codzienności, mentalności, pedagogiką, socjologią biograficzną, badaniami nad pamięcią i szeroko rozumianą biografistyką – oraz, oczywiście, tytułową psychologią i psychoanalizą.
- 8 Najbardziej znanym projektem badawczym opartym na wywiadach historii mówionej w niemieckiej historiografii było wspólne przedsięwzięcie Alexandra von Plato i Lutz Niethammera, dotyczące doświadczeń i mentalności robotników Zagłębia Ruhry w czasach narodowego socjalizmu; jego efektem była książka „*Wir kriegen jetzt andere Zeiten*”. *Auf der Suche nach der Erfahrung des Volkes in nachfaschistischen Ländern* (hrsg. L. Niethammer, A. v. Plato, Dietz Verlag J.H.W. Nachf, Berlin 1985), która miała kluczowe znaczenie dla ustanowienia akademickiej pozycji historii mówionej w tym kraju.
- 9 Holokaustową historię mówioną można datować od rejestracji audio pierwszych powojennych relacji ocalańców przebywających w obozach dla dipisów (a więc przed założycielskim

Margalitem, wprowadzenie nowego typu świadczenia, a za tym – nowej kategorii świadka: świadka moralnego. Świadek moralny miał łączyć niektóre cechy świadka religijnego, jurydycznego i zwykłego świadka historycznego, ale dodawał do tamtych trzy nowe, zupełnie zasadnicze wymiary swojego świadczenia: ucieleśnioną prawdziwość świadectwa, konstrukcję instancji moralnej oraz misję przekazania prawdy<sup>10</sup>.

Nie ma tu dość miejsca, by rozwinąć te wymiary tak, jak każdy na to zasługuje. Sygnalnie jedynie można powiedzieć, że ucieleśnienie wyraża się tu w unii personalnej między ofiarą i świadkiem. Świadek i ofiara to ta sama osoba, ten sam człowiek. Podmiotowa ciągłość nie jest tu ustanowiona węzłem prawdziwości. Nie dopytujemy, czy to świadectwo jest prawdziwe w sensie historycznym, czy słowa wiarygodnie reprezentują przeszłość. Więcej – zakładamy nawet, że świadek często się myli, że jego pamięć bywa zawodna. To jednak niczego nie zmienia, bo uprawomocnienie nie jest tu poznawcze, lecz etyczne. Assmann pisze, że prawdziwość i waga tego świadectwa leżą w udziale w traumie Holocaustu przez bezpośrednie i niezbywalne, cielesne doświadczenie przemocy. Świadek moralny nie świadczy tylko wypowiedzianym słowem – ale całym sobą. A najbardziej może twarzą, która ujawnia często więcej niż słowa.

Dlaczego instancja moralna? Bo takie świadectwo historii mówionej jest składane po to, by zostało wysłuchane. Nie tylko przez prowadzącego wywiad, ale jeszcze przez kogoś trzeciego – nieznanego, anonimowego adresata. Ten trzeci, kimkolwiek byłby i jak bardzo nie różniłby się od świadka, nie jest zupełnie obcy. Zakłada się, że będzie zdolny do empatycznego wysłuchania ofiary i stanięcia po jej stronie. Nie w ogóle, nie we wszystkim, co do nas mówi – ale w tym, co tu najbardziej elementarne i uniwersalne: w opowiedzeniu się za życiem przeciwko śmierci.

Misja prawdy, o której mówią Margalit i Assmann, ma też etyczny i zupełnie elementarny charakter. Nie chodzi bowiem o precyzję historycznego opisu, który będzie możliwy po uwzględnieniu świadectwa, lecz o krzyk sprzeciwu wobec zacierania śladów zbrodni powszechnie praktykowanego

---

projektem A. Nevinsa), którą podjął amerykański psycholog David Boder. Pisałem o tym niedawno w tekście *Pozagładowe historie mówione: nagrania, archiwa, sposoby lektury*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2013 nr 9, s. 86-115.

10 A. Assmann *Vier Grundtypen von Zeugenschaft*, w: *Zeugenschaft des Holocaust. Zwischen Trauma, Tradierung und Ermittlung*, hrsg. M. Elm, G. Kößler, Campus Verlag, Frankfurt–New York 2007, s. 33-51.



przez sprawców. Świadcstwo składane jest więc po to, by dało się opowiedzieć historię z perspektywy ofiar.

Holocaust, którego nazwa kilka razy przed chwilą padała, trzeba tu rozumieć nie historycznie, lecz paradygmatycznie. To znak rozpoznawczy wszelkich doświadczeń, które domagają się powołania do życia (do głosu) świadka i świadectwa. Gdzie zatem przebiega granica między takimi a zwyczajnymi doświadczeniami, które podobnych wymagań wobec nas nie stawiają? To zależy od nas – i naszego rozmachu w kreśleniu granic moralnej wspólnoty.

Pora doprecyzować, czym jest doświadczenie, jakie tu co chwilę powraca. Intuicyjnie wiemy o co chodzi, jednak próba doprecyzowania i nazwania tej intuicji okazuje się niełatwym zadaniem. Nic dziwnego, doświadczenie to jedna z centralnych i najbardziej nieprzeniknionych kategorii współczesnej humanistyki, także teorii historiografii – jeszcze całkiem niedawno napiętnowana i rugowana za nadmierny esencjonalizm<sup>11</sup>, dziś jakby coraz chętniej „odzyskiwana na nowo” jako obietnica uzdrowienia humanistyki z dręczących ją (post)strukturalistycznych chorób<sup>12</sup>.

Nie wchodzę tu w tę zaawansowaną filozoficzną dyskusję. Jasne jest jednak, że historia mówiona rozumiana wedle tej propozycji poważnie traktuje doświadczenie. Jeśli nawet nie potrafi go w pełni nazwać i uchwycić, to na pewno szuka w nim jakiejś fenomenologicznej głębi. Zapewne nie każde zapisane w ten sposób doświadczenie pozwala ją odnaleźć – może nawet mało które. Niekiedy to się jednak udaje. W świadectwach ofiar może częściej niż w innych – chociaż nie chodzi tu po prostu o zapisy traumy. Chodzi raczej o dramatyczne napięcie między człowiekiem (świadkiem historii) a światem (zaktualizowaną przeszłością), ujawnione w świadectwie historii mówionej. Na przykład takim jak poniższy, przywołującym jeden epizod z wielomiesięcznego pobytu w obozie Gusen, podobozie Mauthausen, i pracy w komandzie produkującym samoloty Messerschmitt w wydrążonych w skałach, głęboko schowanych fabrykach zbrojeniowych:

I wtedy zgasło światło, to była noc i jak tylko światło gaśnie, no to przecież w tej robocie człowiek się kładzie i śpi. Ale wtedy stała się dziwna

11 W szczególności: J. Wallach Scott *The evidence of experience*, „Critical Inquiry” 1991 no. 4, vol. 17.

12 Ostatnie mocne (polskie) głosy w tej sprawie: D. Wolska *Odzyskać doświadczenie. Sporny temat humanistyki współczesnej* (Universitas, Kraków 2012); R. Nycz *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2013).

rzecz. Jakiś cudowny, szkolony, wielki artysta śpiewak, Włoch zaczął śpiewać. Po jakimś czasie ciemno, absolutna ciemność/ to jest ta w tej sztolni, to jest taka jak trzeba/ no i to, to cicho i naraz zaczyna śpiewać arie operowe najwyższych lotów... No takiego koncertu... To jest dziwne... To był jakiś/ to był jakiś śpiewak tak wielkiej klasy, że jak wracają te wspomnienia, to takiego koncertu nie da się słyszeć...<sup>13</sup>

Ten narracyjny obraz to jedyny moment w całym tym wielogodzinnym wywiadzie pełnym przecież rozmaitych przybliżeń lagrowej rzeczywistości, kiedy wzruszenie rozmówcy uniemożliwia mu mówienie. Słowa ustają, nastaje cisza. W tej ciszy rozmówca słyszy dźwięki operowej arii śpiewanej wtedy w obozowej sztolni, gdy z powodu bombardowania wyłączono światło i na chwilę przerwano rutynową lagrową robotę. Tekst, który tu widzimy, odsłania bardzo niewiele. Poruszona twarz rozmówcy i jego załamujący się głos pokazują jednak, że to wyjątkowy moment tego świadectwa – i że wskazuje na jakieś fundamentalne doświadczenie ocalałego. Rzeczywistość obozowa nie jest tu przedmiotem sprawozdawczego, zdystansowanego opisu, który dominuje w wielu innych miejscach (nawet jeśli to opis bardzo plastyczny, sugestywny i wnikliwy), ale ponownego doświadczenia właśnie. I nie musimy wcale rozstrzygać, czy między doświadczeniem pierwotnym, tym obozowym, a jego powtórnym przeżywaniem w czasie wywiadu zachodzi relacja jakiejś odpowiedniości, przystawalności, reprezentacji ani na czym dokładnie miałyby ona polegać.

Nieważne więc, czy ta scena wyglądała dokładnie tak, czy nieco inaczej. Nieważne, czy tamten obozowy śpiewak był aż tak wybitny i tak znakomicie odśpiewał swoją arię. Wystarczy, że rozpoznamy (zobaczymy, usłyszymy), że jest to miejsce intensywnego przeżywania własnego doświadczenia obozowego, miejsce, które uruchamia pytanie o jego znaczenie i sens. Nie jakiś ogólny, wielki, lecz indywidualny, mały – nadawany przez tego konkretnego człowieka, którego słyszymy i widzimy w jego osobistym świadectwie.

Indywidualny niekoniecznie znaczy unikalny, odosobniony, niepodzielany przez innych. Ten sens zostaje nam w tym przypadku, choć nie wprost, zakomunikowany. Możemy się włączyć do wspólnoty interpretacyjnej, która szuka w nim klucza, jednego z wielu, do zrozumienia doświadczenia

---

<sup>13</sup> Z relacji video Janusza Bąkowskiego (1922–2005), zarejestrowanej w ramach Mauthausen Survivors Documentation Project w 2003 roku, dostępnej w Archiwum Historii Mówionej Ośrodka KARTA i Domu Spotkań z Historią, sygnatura MSDP/154.

kacetu. Wspomnienie operowego śpiewu rozsadzającego mrok obozowej sztolni można tu czytać jako znak sprzeciwu ocalałego wobec przemożnej, totalizującej logiki lagru. Jako szukanie punktu zaczepienia dla odbudowy (z)rujnowanej tam podmiotowości. Prościej a mocniej: jako próbę ocalenia człowieczeństwa.

### **W stronę (autobiograficznej) opowieści**

Historia mówiona próbująca ratować podmiotowe doświadczenie człowieka stara się – jak przed momentem widzieliśmy – wychodzić poza tekstowość spisane go świadectwa. Dlatego jej archiwa przechowują nie tylko transkrypty wywiadów, ale także dźwiękowe i filmowe zapisy świadczenia, procesu składania świadectwa, budowania opowieści. Takie zapisy w swojej źródłowej – co znaczy tutaj: dźwiękowej i wizualnej postaci – nieczęsto jednak są interpretowane przez badaczy, a przez historyków szczególnie rzadko. Łatwo to wytłumaczyć pragmatyką ich pracy. Spisane teksty są po prostu znacznie łatwiejsze w obsłudze. Redukują wielowarstwową komunikację do jednego medium: słowa pisanego. Takie słowo nie tylko prościej interpretować, ale też – i to może rozstrzygające – prościej cytować (kopiować i wklejać). A to zasadniczo przyspiesza tempo pisania naukowych tekstów, a więc zwiększa, tak dziś pożądaną i premiowaną, efektywność i sprawność.

Ta pragmatyczna redukcja ma jednak poważne skutki. Nie jest bowiem tylko czynnością techniczną, lecz zasadniczym przesunięciem epistemologicznym. A może czymś więcej – przeskokiem ontycznym. Walter Ong, uważny analityk oralności, zachęca do przemyślenia istoty dźwięku i samą taką pracę podejmuje:

Wszelkie doznania rozgrywają się w czasie, dźwięk ma jednak szczególny związek z czasem, różny od pozostałych doznań zmysłowych człowieka. Nie tylko po prostu znika; ze swej natury jest efemeryczny i tak go odbieramy. [...] Nie ma sposobu zatrzymania dźwięku, wzięcia go w posiadanie. Mogę zatrzymać obraz zarejestrowany przez kamerę filmową i oglądać na ekranie pojedynczą klatkę. Zatrzymując ruch nie mam niczego – jedynie ciszę.<sup>14</sup>

14 W.J. Ong *Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii*, Wydawnictwo KUL, Lublin 1992, s. 55.

Słowo mówione jest nietrwałe, ginie w momencie wypowiedzenia. Jest czystą performatywnością. Spełnia się i natychmiast przepada – zepchnięte przez następne i następne słowa, inne dźwięki lub ciszę. Może jeszcze cisza, paradoksalnie, potrafi niekiedy zatrzymać mówione słowo przez dłuższą chwilę, pozwala mu wybrzmieć, odsłonić jego głębszy sens. (To właśnie próbowałem pokazać w cytowanym wyżej fragmencie obozowego świadectwa – bardzo zresztą nieudolnie, bo konwencjonalnie odwołując się do tekstu transkrypcji zamiast do żywego, wypowiedzianego słowa).

Ze słowa mówionego a nie utrwalonego zostaje tylko tyle, ile usłyszał, przyswoił i zapamiętał słuchacz albo widz. Zapis audio i wideo pozwala to mówienie, to świadczenie utrwalić, ale sam w sobie nie znosi jeszcze całkowicie chwilowości, ulotności wypowiedzanego słowa. Słuchając zapisu audio, oglądając zapis wideo, obcujemy ciągle ze słowem wypowiedzianym przez konkretnego człowieka, ze słowem podmiotowo umocowanym, ucieleśnionym. I to w bardzo dosłowny sposób. Mamy komfort dystansu, władzę uruchomienia i zatrzymania nagrania, możliwość przeskoku z fragmentu na fragment, ale elementarne ucieleśnienie słowa, choć już zachwiane, zapośredniczone, pozostaje nierozzerwane. Słyszemy, widzimy, że ktoś do nas mówi, kieruje w naszą stronę swój głos i wzrok. Jak bardzo konwencjonalne byłoby wypowiedziane słowo, głos i wzrok są radykalnie indywidualne, unikalne, podmiotowe.

Gdy słowu, które słyszemy, nadajemy status moralnego świadectwa, ta podmiotowość mówiącego ulega jakby dodatkowemu wzmocnieniu – i wzmacnia jego roszczenie wobec nas. Co najmniej do bycia wysłuchanym, ale często idące dalej: do „pamiętania”. Stąd może nierzadkie, jakby ponadprzeciętne, zaangażowanie praktyków historii mówionej w prowadzone przez nich projekty dokumentacyjno-badawcze. Napęd tego zaangażowania jest często tyle etyczny, ile poznawczy – wynika nie tylko z treści świadectwa, ale ze współobecności z twarzą, z głosem.

Transkrypcja zrywa to bezpośrednie ucieleśnienie, oddziela się od osoby mówiącego i tym samym osłabia, a może zupełnie znosi podmiotową wyjątkowość świadectwa historii mówionej. Można starać się je na powrót przywrócić, wyczytując ten podmiot z zapisanego tekstu (albo go weń wczytując), ale tamtej źródłowej jego konkretności nie da się już przywrócić.

W perspektywie, którą tutaj nakreśliłam, to przechwycenie żywego, mówionego słowa w słowo (za)pisane – zestawione w zdania, akapity, tekst transkrypcji – oznacza niepowetowaną stratę. Być może jednak jest ona

nie do uniknięcia, jeśli chcemy zatrudnić historię mówioną do konstruowania jakiegokolwiek obiektywizującej wiedzy – o przeszłości, pamięci, tożsamości, narracji...

Rozpracowywana przez Michela Foucaulta relacja władzy – wiedzy zyskuje tu nowe wcielenie. Nad słowem mówionym, nad dźwiękiem jego wypowiedzenia nie potrafimy zapanować. W ruchu jest nieuchwytne, a gdy ruch ustaje – słowa już nie ma, przepada w ciszy, znika. Transkrypcja zatrzymuje ten ruch – a raczej daje iluzję jego zatrzymania. To warunek niezbędny jego opanowania, przejścia nad nim intelektualnej kontroli. Bez tego wiedza nie ma umocowania, nie daje się uprawomocnić wedle kryteriów przyjętych nie tylko w historycznym fachu. A jak cytować źródła czy dane, które nie istnieją albo – co na jedno tutaj wychodzi – są nieuchwytne poznawczo.

Ta władza nad tekstem – w tym przypadku tekstem wywiadu, relacji, świadectwa, historycznego źródła – nie musi być skierowana przeciwko rozmówcy, narratorowi, świadkowi. Odwrotnie, o czym już mówiłem, w wielu przedsięwzięciach historii mówionej ma, przynajmniej w założeniu, wzmacniać podmiotowość i sprawczość badanych – zwłaszcza gdy ci ostatni mają status ofiar. Czy i jak ten deklarowany powszechnie postulat zaangażowania udaje się zrealizować w konkretnych projektach historii mówionej, to osobna rzecz. W tych *stricte* naukowych bywa to szczególnie trudne, bo nagroda czeka tam (jeśli w ogóle) za wiedzę „czystą” – to znaczy taką, wobec której neutralizuje się pytania o władzę niezbędną do jej wytworzenia. A już zupełnie rzadko pyta się tu o to, czy zdobyta (*nomen omen*) wiedza w jakiegokolwiek formie wraca do ludzi, od których źródłowo przecież pochodzi i których dotyczy.

To jednak wątek tutaj poboczny, wróćmy do głównego. Mimo zastrzeżeń i krytyki metodologów historii mówionej<sup>15</sup> słowo wypowiedziane zamienia się najczęściej w słowo pisane. Sporo na tym tracimy, ale coś jednak – nie tylko pragmatycznie – zyskujemy. Kilkugodzinny wywiad daje kilkudziesięciostronicowy zapis tekstowy.

W przedsięwzięciach historii mówionej jest to bardzo często wywiad biograficzny, opowieść o „całym” życiu narratora. Praktykuje się go nawet wtedy, gdy realizowany projekt badawczy, edukacyjny czy dokumentacyjny dotyczy bardzo konkretnego, precyzyjnie określonego czasu, miejsca czy

15 Zob. A. Portelli, *What makes oral history different?*, w: *The oral history reader*, R. Perks, A. Thomson, New York, Routledge 1998, s. 63-74.

nawet zdarzenia. Ten biograficzny rys historii mówionej bierze się, z jednej strony, z rekomendacji metodologicznych wypracowanych wiele lat temu na jej własnym gruncie, z drugiej – z jej sąsiedztwa z perspektywą biograficzną w socjologii interpretatywnej<sup>16</sup>. Tu znowu argumenty poznawcze przemieszane są z etycznymi. Transkrypcja takiego wywiadu staje się więc tekstem autobiograficznym – dającym się zobaczyć jako pewna całościowa opowieść narratora o sobie i (swoim) świecie.

Ten narrator jest w historii mówionej najczęściej „zwykłym człowiekiem” – co znaczy w tym momencie przede wszystkim tyle, że nie zostawia/ nie zostawił po sobie autorskich, narracyjnych, autobiograficznych źródeł. To się może zmienić, gdy projekty historii mówionej zaczną obejmować ludzi, wychowanych i sprawnie funkcjonujących we współczesnych (i przyszłych) obiegach medialnych: bombardowanych i bombardujących e-mailami, sms-ami, postami, wpisami, piszących blogi i na bieżąco rekonfigurujących swoje medialne wizerunki. Póki co jednak projekty historii mówionej dotyczą zwykle ludzi, którzy swoich codziennych (a jeszcze lepiej niecodziennych – cokolwiek to znaczy) doświadczeń nie poddają takim ciągłym, bieżącym medialnym przetworzeniom i fragmentacjom. Którzy potrafią, a przynajmniej próbują, przedstawić nam swoje długie życie „po staremu” – w linearnej opowieści. Życie, które wcześniej nosili „w sobie” – a nie klepali codziennie w klawiatury i nie puszczały w kawałkach w cyfrowe obiegi.

Taka opowieść daje obraz życia jako pewnej całości. W historii mówionej biograficznie pomyślanej i uprawianej nie chodzi więc tylko (choć to już bardzo wiele i na użytek historycznych rekonstrukcji zwykle wystarczająco) o naprowadzenie słuchacza świadectwa czy czytelnika opowieści „świadka historii” na jego konkretne, punktowe doświadczenia i obrazy (z) przeszłości, utrwalone i przetworzone w pamięci epizodycznej. Chodzi także o spajającą te epizody, uogólnioną wiedzę o sobie, o pamięć semantyczną<sup>17</sup>, o fabułę, na którą nanizane są te pojedyncze doświadczenia.

16 Dobry przegląd biograficznych perspektyw w socjologii daje niedawno wydana: *Metoda biograficzna w socjologii. Antologia tekstów* pod redakcją i z problemowymi omówieniami Kai Kaźmierskiej, Nomos, Kraków 2012.

17 Rozróżnienie na pamięć epizodyczną i semantyczną traktowane jest jako zupełnie podstawowe w większości psychologicznych ujęć pamięci autobiograficznej. Zob. np. M. Jagodzińska *Systemy pamięci długotrwałej*, w: *też Psychological memory: badania, teorie, zastosowania*, Helion, Gliwice 2008, s. 193-234.

To ona pozwala zachować (albo tylko próbuje to zrobić) koherencję i sens tych doświadczeń w perspektywie całego dotąd przeżytego życia.

Epizody i fabuła to nie wszystko, co domaga się rozpoznania i interpretacji w autobiograficznym świadectwie historii mówionej. Tworzy je także warstwa teoretyczna, argumentacyjna, perswazyjna – ale też miejsca zakryte, przemilczane, przesłonięte. To opowieść wielogatunkowa i wielowarstwowa.

Dużo interpretacyjnych oczekiwań wobec zwykłej, często przecież banalnej i konwencjonalnej historii życia tu formułuję. Nie każdy wywiad, nie każda autobiograficzna opowieść im wszystkim oczywiście sprostą. To niemożliwe, ale i niekonieczne, nie o jakąś pełną rozbiórkę znaczeń przecież chodzi. O to raczej, by zachować otwartość na takie pełniejsze, bardziej całościowe wysłuchanie i odczytanie świadectwa. By nie redukować go tylko do przeszłości, którą jakoś – zawsze subiektywnie, perspektywicznie, fragmentarycznie reprezentuje, a niekiedy może nawet uobecnia. Mimo mocnych argumentów krytyki, tego rekonstrukcyjnego wymiaru świadectwa, zwłaszcza świadectwa ofiar, nie sposób całkiem odrzucić – bo też nie sposób jednostronnie zerwać autobiograficznego paktu, jaki każdorazowo zawieramy z rozmówcą<sup>18</sup>. Bo, znowu, to nie jest kontrakt zawarty w celach wyłącznie poznawczych, lecz także, może przede wszystkim, sojuszy etyczny.

Ważne jednak by otworzyć się na taki styl odbioru, który wykracza poza pytanie o prawdę przeszłości czy nawet prawdę doświadczenia narratora, a – z drugiej strony – nie sprowadza jego opowieści do aktualizacji rozmaitych wzorów mówienia, myślenia, a może i doświadczenia świata i siebie, nie redukuje jej do kulturowego artefaktu, za którym nie stoi już nic – a na pewno nie stoi żadne doświadczenie ani żaden podmiot<sup>19</sup>.

Jeśli jednak jakieś formy ekspresji doświadczenia i podmiotowości dopuszczamy, to autobiograficzne świadectwo historii mówionej nie jest złym miejscem na rozpoczęcie takich poszukiwań. Może lepszym nawet od wspomnień pisanych i świadectw literackich. I to z kilku powodów.

18 Nawiązuję tu oczywiście do koncepcji paktu autobiograficznego Philippe'a Lejeune'a wyłożonej najpełniej w: *Le pacte autobiographique*, Éditions du Seuil, Paris 1975. Polski wybór nowszych tekstów francuskiego autora: *Wariacje na temat pewnego paktu: o autobiografii*, red. R. Lubas-Bartoszyńska, Universitas, Kraków 2007. W historii mówionej – z jej bezpośredniością, dialogicznością, naocznością – ten pakt wiąże jeszcze mocniej.

19 H. Welzer *Materiał, z którego zbudowane są biografie*, w: *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Universitas, Kraków 2009, s. 39–58.

Pierwszy jest oczywisty i była już tu o nim mowa, choć w innym kontekście: historia mówiona zapisuje autobiograficzne opowieści ludzi, którzy nigdy nie napisali i nie napiszą wspomnień. Wielu też w czasie wywiadu po raz pierwszy opowiada o swoim życiu w tak pełny sposób, tak długo, obcej osobie. Kto praktykuje historię mówioną, pewnie z łatwością przypomni sobie momenty zadziwienia swoich rozmówców ich własną narracyjną sprawnością, tym, że tyle zdarzeń, doświadczeń, obrazów im się przypomniało, że potrafili tak wiele o sobie (o)powiedzieć – często wbrew wstępnym zastrzeżeniom przed rozmową, że ich opowieść nie może być ciekawa, bo są przecież tylko zwyczajnymi ludźmi, którzy przeżyli zwyczajne, mało spektakularne życie.

To argument niejako ilościowy za historią mówioną jako dobrym miejscem wglądu w praktyki autobiograficzne. Inny, bardziej jakościowy, wiąże się z oralnością i dialogicznością świadectwa historii mówionej. To zasadniczo inna od tekstowej forma słownej komunikacji. Czytając transkrypcję takiej relacji, warto pamiętać, że została opowiedziana konkretnej osobie – która nie tylko zainicjowała opowieść świadka, wysłuchała jej i ją zarejestrowała, ale była podmiotem dialogu, współtworzyła tamtą sytuację komunikacyjną, a zatem i świadectwo, które w jej ramach powstało. Choć świadectwo – jego audiowizualny czy tekstowy zapis – zostało później wyjęte z kontekstu tej konkretnej sytuacji, zarchiwizowane i tym samym przeniesione w przestrzeń publiczną, to źródłowo ma formę żywej mowy, skierowanej do konkretnego człowieka. A więc formę najbardziej elementarnej praktyki komunikacyjnej.

Nad taką praktyką trudniej – niż przykładowo nad tekstem wspomnień – autorowi (niech użyję tego odrzuconego kiedyś słowa) zapanować. Trudniej się za nią schować, trudniej zasłonić formą, trudniej kontrolować. Słowa same przychodzą – albo odwrotnie: trzeba ich z trudem szukać i czasem się nie udaje. Ale wszystko dzieje się bardzo szybko, nie ma zbyt wiele czasu na namysł, na dobieranie słów, redagowanie pamięci. Sytuacja dialogiczna wymusza aktywność. Do tego wypowiedzenie jest nieodwołalne i trudniej uchwytne. Napisany tekst od razu widzimy – możemy go natychmiast (albo później) skreślić, poprawić, rozwinąć. Nad słowem mówionym, nawet zarejestrowanym, tak zapanować nie sposób. Wszystko zostaje – chyba że rozmówca poprosi o skasowanie fragmentu nagrania albo wycofa zgodę na całość. Nieczęsto się to zdarza, gdy relacja między rozmówcą i badaczem opiera się na zaufaniu, ale dobrze pokazuje niedającą się w pełni skontrolować spontaniczność i autentyczność mówionego świadectwa.



I nie chodzi mi tutaj o często podkreślaną w kontekście historii mówionej autentyczność reprezentacji przeszłości przeciwstawianą jej „prawdziwość” (czyli powszechnie przyjmowane założenie, że dobry wywiad to wywiad szczery – taki, w którym świadek historii uczciwie, w dobrej wierze, zgodnie z własnym doświadczeniem i przekonaniem opowiada nam o przeszłości). Autentyczność, o jakiej myślę w tym miejscu, dotyczy czego innego – nie relacji wobec przeszłości, lecz narracyjnej ekspresji.

Opowiadając swoją biografię, swoje życie, nie sposób uciec od siebie. Można oczywiście zatajać jakieś fakty z biografii, można się mylić co do różnych szczegółów, można się bawić językiem (z zastrzeżeniem jak wyżej), stosować rozmaite narracyjne chwyt, ale nie sposób wymyślić i opowiedzieć sobie zupełnie na nowo na potrzeby wywiadu historii mówionej. Między życiem i opowieścią o życiu istnieje silny, nierozzerwalny związek – którego nie warto sprowadzać do problemu reprezentacji, bo to tylko jeden z jego aspektów, nie najważniejszy. To, co mówimy, jest immanentną częścią tego, kim jesteśmy. To, co mówią świadkowie historii w swoich autobiograficznych opowieściach, jest częścią tego, kim są.

Barbara Skarga, wybitna uczona, ale też – co tu istotne – autorka wspomnień z kilkunastoletniego pobytu w sowieckim łagrze<sup>20</sup>, w jednym z swoich późnych esejów filozoficznych poświęconych kategorii doświadczenia podejmuje temat świadectwa i świadczenia. Pisze tam m.in.:

A zatem słowo „świadczenie” i zwrot „dawanie świadectwa” wymagają znajomości języka i jego reguł oraz dostatecznego w nim zakorzenienia, by móc wybrać odpowiednie słowa tej rzecz zaświadczaną przedstawiające. Jeżeli zatem źródłowym ma być to, co bezpośrednio, to bezpośrednio w tym relacjonowaniu nie ma, nie ma też oczywistości, która by dała to, co najważniejsze, czyli pewność. Świadcząc tylko interpretujemy.<sup>21</sup>

Można pociągnąć tę myśl nieco dalej i dopowiedzieć, że świadcząc, interpretujemy nie tylko świat (przeszłość), ale przede wszystkim siebie. Od tej interpretacji nie sposób uciec, jest nieunikniona, wszechobecna. Jest warunkiem komunikacji o własnym doświadczeniu, immanentnym

20 B. Skarga *Po wyzwoleniu... (1944-56)*, Znak, Kraków 2008; Pierwsze wydanie tej książki ukazało się w 1985 roku w Instytucie Literackim w Paryżu pod pseudonimem Wiktoria Kraśniewska.

21 B. Skarga *Doświadczenie*, w: *teżże Kwintet metafizyczny*, Universitas, Kraków 2005, s.119-157.

wymiarem wyrażenia siebie, jest po prostu częścią nas – i naszego „zewnątrznego” świata zarazem.

Historia mówiona, jak mało która praktyka kulturowa, daje znakomity wgląd w proces tworzenia świadectwa, opowiadania i interpretowania siebie. Z pierwszym wypowiedzianym słowem świadek historii wchodzi w przestrzeń językową – a więc ponadindywidualną, wspólną (język prywatny nie istnieje, jak wiemy od Wittgensteina). W ten sposób już na starcie traci, a przynajmniej osłabia swoją jednostkową niepowtarzalność, niepodmienialność, nieredukowalność własnego doświadczenia do czegokolwiek innego. Ale zyskuje środki ekspresji własnej podmiotowości i unikalności. I rozumiejącego go, choć pewnie tylko w przybliżeniu, nigdy nie do końca, uważnego, a może i empatycznego słuchacza. Tego dosłownego, bezpośredniego – i tego odległego, słuchającego czy oglądającego zapis wywiadu w archiwum, czytającego tekst wykorzystujący jego spisane fragmenty.

Autobiograficzne świadectwo historii mówionej nigdy nie jest źródłowo czyste. Jest zawsze zapośredniczone, ujęte w kulturowe wzory i formaty. Ale wysłuchane, oglądane, interpretowane z uwagą i empatią nie pozwala zredukować się do analiz „pozycji podmiotowych”. Nawet z prostych słów autobiograficznej narracji – a może szczególnie z nich – wyłania się wyraźny, mocny ludzki podmiot. Choć życiowo, społecznie, symbolicznie i pod każdym innym względem może być bardzo słaby. To siła bezsilnych ujawnia się nieraz w historii mówionej. Nieraz, warunkowo – bo taka historia mówiona wymaga interpretacyjnego i etycznego wysiłku.

### **Zakończenie: od historii mówionej do egzystencjalnej**

Spróbujmy zebrać rozpoznania poczynione w czasie tych dwóch krótkich, zaledwie rozpoznawczych wypadów – w kierunku doświadczenia i w kierunku autobiograficznego mówienia – i zapytać do jakiej historii mówionej z tych wycieczek wracamy.

Widzimy wyraźnie, że jest to historia podmiotowa, to znaczy taka, która próbuje rozpoznać nie tylko człowieka w historii, ale też historię w człowieku. To pierwsze, rozpoznawanie człowieka w historii, nie jest oczywiście niczym nowym – na tym zasadniczo polega przecież (antropocentryczna) historiografia. Ale też archeologia i etnografia, by wymienić przykładowo, ale nieprzypadkowo, te dwie jej bliskie krewniaczki. Na elementarnym poziomie, do którego dobrze zrobione i umiejętnie interpretowane

wywiady historii mówionej także świetnie się nadają, chodzi o opis tego „jak było”. A na bardziej teoretycznym – o pokazanie historyczności człowieka. W wersji radykalnej, której lekcję dała nam XX-wieczna humanistyka (a historia jako przeszłość jeszcze bardziej), ta historyczność niejako pochłania i unicestwia człowieka – rozumianego jako odrębny, immanentny byt. Bo nie on tworzy historię, ale jest przez nią tworzony. Raz tak, raz inaczej, w zależności od aktualnie dominujących (w łagodniejszej wersji: dostępnych) procesów, struktur, dyskursów, czy, najogólniej, kulturowych wzorów i matryc.

Podmiotowa historia mówiona, rozumiana dobitniej, jako poszukiwanie historii w człowieku, nie próbuje więc przywrócić jakiegoś ponad- czy pozahistorycznego ludzkiego podmiotu, który „z zewnątrz” opowiada swe dzieje. Żadnego „na zewnątrz” (ani immanentnego, substancjalnego „wewnątrz”) nie zakłada. Tak naiwna nie jest. Podmiot jest tu „w środku”, w świecie. Jest z nim spleciony, uczestniczy w nim, doświadcza go – jest jego częścią i twórcą zarazem. Ale potem – i na to potem nastawiona jest historia mówiona – przypomina i interpretuje ten swój świat i siebie i, w języku sobie dostępnym opowiadając o nim, opowiada siebie.

W takiej audio-biograficznej opowieści zdarzają się momenty szczególne, gdy historyczna przygodność i nieuchronność, nieodwracalność biograficznych doświadczeń tworzących materię życia zostaje skonfrontowana z pytaniem o siebie. O siebie tam, wtedy – i o siebie tu, teraz. O to kim byłem/byłam wtedy i kim jestem dzisiaj, gdy to opowiadam. Ta konfrontacja może ujawniać się w chwilach samozwrotnej refleksyjności, przeblyskach samopoznania i samowiedzy. To nigdy nie jest pełne poznanie ani pełna wiedza, żadne dotarcie do istoty rzeczy czy istoty człowieka. A jednak te okruchy i fragmenty wystarczają, by ujawnić dramat ludzkiej kondycji. Dramat człowieka, który w biograficznej autorefleksji rozpoznaje swoją historyczną przygodność i skończoność – i nie godzi się na nią. A przynajmniej nie godzi się w pełni. Ta niezgoda nadaje życiu podmiotowy sens. A bez niego trudno się obyć.

Ale to pytanie o siebie, o własną podmiotowość daje się wyczytać także w tych miejscach świadectwa historii mówionej, gdzie świadczenie o sobie – a o czym by nie było, jest też zawsze o sobie samym – dochodzi do swoich granic. W tych miejscach, jak próbowałem pokazać w tym jednym narracyjnym obrazie, ujawnia się bowiem graniczność podmiotu. Tam, gdzie kończy się audio-biograficzne mówienie, gdzie załamuje się narracyjne ustanawianie siebie, gdzie zapada cisza – tam ludzkie bycie-w-świecie

ujawnia swój dramatyzm. Historie mówione, wypełnione doświadczeniami granicznymi, jak te pozagładowe, obozowe, łagrowe, ujawniają go ze szczególną intensywnością. I w tym sensie mogą być paradygmatyczne – radykalizują takie dramatyczne ich odczytanie. Ale ten egzystencjalny styl odbioru, by rozszerzyć tę literaturoznawczą kategorię<sup>22</sup>, nie jest zastrzeżony tylko dla nich, lecz daje się przenieść także na inne, te bardziej zwyczajne audio-biografie. Bo wszystkie one, choć są opowieściami o życiu, są przecież opowieściami w obliczu śmierci. To jej przerażająca bliskość czyni doświadczenia granicznymi i to ona wyznacza granicę podmiotowości. Świadców (własnej) historii i naszą, ich słuchaczy.

Autobiograficzna historia mówiona, dzięki swej prostocie, źródłowej oralności i dialogiczności, jest dobrym miejscem – otwartym, egalitarnym, demokratycznym, jak mało która praktyka badawcza – na poszukiwanie, rozpoznawanie i wydobywanie takiej granicznej podmiotowości pośród historycznych, kulturowych i społecznych przygodności. Inaczej, słowami Myśliwskiego, jest dobrym miejscem, by nadawać życiu – zwykłemu życiu, każdemu życiu – rangę losu.

Także swojemu życiu, które kiedyś, za lat pięć, dziesięć albo pięćdziesiąt – może wtedy, gdy rozeznamy albo poczukujemy, że pokonujemy już ostatnie jego zakręty i wychodzimy na ostatnią jego prostą, komuś po prostu opowiemy. I że znajdzie się taki ktoś, kto zechce wejść z nami w dialog, uważnie nas wysłuchać, a naszą opowieść dla kogoś jeszcze zapisać.

---

22 Literaturoznawczą kategorię stylów odbioru zapożyczam od Michała Głowińskiego, rozszerzając tu jego otwartą typologię. Zob. M. Głowiński *Świadectwa i style odbioru*, w: tegoż *Style odbioru. Szkice o komunikacji literackiej*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997, s. 116-137.

## Abstract

---

**Piotr Filipkowski**

INSTITUTE OF PHILOSOPHY AND SOCIOLOGY AT THE POLISH ACADEMY OF SCIENCES (IFIS PAN WARSAW)

*Oral history as rescue history: experience, narrative, existence*

Filipkowski's point of departure is a basic and naive understanding of rescue (oral) history that is based on emphasizing its potential to create sources and thus to contribute to filling histori(ographi)cal gaps. After two short but intensive excursions into experience and narrative in oral history, Filipkowski arrives at the existential foundations of this research practice. The key questions of existential oral history thus understood no longer revolve around epistemological issues of representation, validity and reliability, but begin to concern ontological and ethical problems of subjectivity, contingency and self-reflexivity.